

O tym, jak miłość romantyczna wypadła z „życiowego bingo” kobiet i mężczyzn. Recenzja książki pt. *Miłość nie istnieje* Tomasza Szlendaka

Katarzyna Kalinowska 
Uniwersytet Civitas, Warszawa

<https://doi.org/10.18778/1733-8069.22.1.06>

Katarzyna Kalinowska

Doktorka, socjolożka, pracuje jako adiunktka na Uniwersytecie Civitas i w Instytucie Badań Edukacyjnych. Zajmuje się socjologią emocji i miłości, metodologią i etyką badań jakościowych, badaniami kultury oraz antropologią szkoły i młodzieży. Autorka książki *Praktyki flirtu i podrywu. Studium z mikrosocjologii emocji* (Toruń 2018, seria „Monografie FNP”). Aktualnie bada praktyki odkochiwania.

e-mail: katarzyna.kalinowska@civitas.edu.pl



Received: 1.12.2025. Verified: 14.12.2025. Accepted: 15.12.2025.

© by the Author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Lodz, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC-BY-NC-ND 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)

Funding information: Not applicable. **Conflicts of interest:** None. **Ethical considerations:** The Author assures of no violations of publication ethics and takes full responsibility for the content of publication.

Bezformie miłości

„Jaka piękna katastrofa” – te słowa z *Greka Zorby* przyszły mi do głowy na myśl o ponurym, choć fascynującym pejzażu współczesnych relacji damsko-męskich, który kreśli Tomasz Szlendak w swojej nowej książce. Jej głównym tematem jest rozmontowanie „maszyny” miłości romantycznej, niegdysiejszej *spiritus movens* trajektorii życiowych, która w wyniku zmian społecznych i cywilizacyjnych stopniowo niszczała, aż wreszcie przestała skutecznie łączyć ludzi w pary i utrzymywać związki. Obserwujemy właśnie jej spektakularny koniec:

Jesteśmy w takim momencie historii, w którym instytucja miłości przestaje działać automatycznie i w sposób niewidoczny. Ludzie wchodzą w intymne relacje, których reguły – niegdyś ustalone i powszechne – okazują się niejasne i nieprzystające do rzeczywistości. Nadgryzły je rynek nastawiony na jednostkę, nowe technologie i bezmiar wolności (Szendak, 2025: 32).

Jak czytamy dalej, przyczyny niefunkcjonalności miłości romantycznej to z jednej strony nieuchronna awaryjność technologicznie aranżowanej i mediowanej intymności (kontrproduktywne algorytmy aplikacji randkowych, alienująca funkcja powszechnie dostępnej pornografii), a z drugiej stopniowe, trwające od dekad transformacje relacji między kobietami i mężczyznami, idące w parze z procesami indywidualizacji biografii, emancypacją kobiet, przemianami ról płciowych i oczekiwań względem związków, a także z rosnącymi nierównościami społeczno-ekonomicznymi. W rezultacie mamy dziś do czynienia z pomieszaniem starych i nowych norm regulujących życie intymne, co sprawia, że ludzie czują się zagubieni i sfrustrowani. Jednak dobrze nigdy nie było, bo z kolei dominująca w drugiej połowie XX wieku „oberfabuła romansu” (s. 29), oparta na złudnej wierze w jedynie słuszny scenariusz miłości romantycznej, już od dawna siała spustoszenie emocjonalne w zachodnim kręgu kulturowym (por. Illouz, 2016). Książka *Miłość nie istnieje* przeprowadza nas przez mielizny związków budowanych na miłości, bez miłości i tych, których miłość nie zdołała uratować, by ostatecznie skonfrontować czytelników i czytelniczki z faktem, że na miłość nie ma już co liczyć w sferze organizowania biografii intymnych.

Nieciekawy to krajobraz, ale oczu odeń oderwać nie sposób. Miłość romantyczna ginie bowiem w okolicznościach tyleż dramatycznych (zapaść demograficzna, pandemia, wojny i migracje, kryzys klimatyczny), co malowniczych (cała feeria eskapistycznych emocji miłosnych lub, dla odmiany, wymyślnych, zindywidualizowanych kontraktów intymnych). Upadkowi obyczajów ery romantycznej, do których zaliczały się na przykład flirtowanie, randkowanie czy chodzenie ze sobą, towarzyszą regularnie odnotowywane w mediach, tekstach kultury i naukach społecznych zjawiska ery sologamicznej (por. Illouz, 2019; Kalinowska, 2024), zwanej też postromantyczną (Laurent-Mayard, 2025). Są to między innymi obco brzmiące ghostingi, zombieingi, lovebombingi, masturdatingi, situationshipy; dalej, idąc tropem tych ostatnich – nowe formuły związków niemonogamicznych (poliamorycznych lub aromantycznych), budowane na deklaracjach transparentności i wokół pragmatycznych celów; w końcu egzotyczne praktyki konsumowania intymności jak komercyjne sesje przytulania (Kroemer, 2021) czy relacje erotyczne z humanoidalnymi seksgadżetami. Na tym tle niedobitki tradycyjnych,

romantycznych scenariuszy miłosnych, wciąż obecne w przekazach kulturowych, gdzieś tam nawet realizowane, niektórym się przydarzające, wydają się surrealistyczne (acz miłe).

Historia zmierzchu epoki romantycznej opowiedziana jest w stylu charakterystycznym dla autora (por. np. Szlendak, 2002; 2005), więc wciąga jak powieść. Gatunkowo to byłby chyba thriller: jest sensacja (miłość umiera!) i akcja (próby jej uratowania, pościgi za romantycznym uczuciem, intrygi w multiwersum Tindera); są skonfliktowane strony („zepsuci mężczyźni” i „heteropesymistyczne kobiety”), ale ów wyrazisty konflikt nie wyjaśnia sprawy, stanowi typowy ślepy zaułek w śledztwie; są silne, angażujące emocje, poczucie zagrożenia i napięcie (mamy w tej historii ofiary w ludziach – nieszczęśliwie niesparowanych, w kryzysach relacyjnych, sfrustrowanych tym, że miłość nie działa); jest i tajemnica (poszukiwanie sprawcy – jak do tego doszło, że budzimy się w świecie bez miłości i realnie działających alternatyw), i rozwiązanie zagadki (spoiler: winny jest technokapitalizm, który wynaturza wszystko, co piękne, dobre i funkcjonalne, ale wygląda na to, że się wywinie).

Śledztwo w sprawie śmierci miłości romantycznej przypomina zabawę w dobrego i złego policjanta. Raz Szlendak nie zostawia suchej nitki na urynkowanej, konsumowanej na akord miłości i znęca się nad instytucją miłości romantycznej, wytykając jej nierealistyczną agendę idealnego związku, z którą „dziś zapoznać się można głównie, czytając przedpotopowe romansidła i oglądając »klasyczne« komedie” (s. 32). Innym razem daje jej szansę, bo może wystarczy ją ciut przemeblować, a zacznie znów działać. Kolejne etapy dochodzenia dostarczają rozmaitych dowodów na ostateczne zepsucie się miłości romantycznej jako „społecznej maszyny do parowania” (s. 21). Cyfrowe próby ratowania sytuacji w postaci aplikacji randkowych okazują się nieskuteczne, są chwilowymi zwrotami akcji. Tylko z pozoru poszerzają pulę możliwości, a tak naprawdę są karykaturą ludzkiej sprawczości w sferze wyborów miłosnych (rozdział *Gody w rytmie softu*). Sprawa wydaje się przegrana, więc pewnym rozwiązaniem może być spojrzenie w przeszłość w poszukiwaniu rozwiązań niegdyś sprawdzonych, jak instytucja swatki. Pojawiają się też inspiracje azjatyckimi zwyczajami miłosnymi (rozdział *Perypetie monogamii*): swojego rodzaju chińskie, retrotopijne *feng shui* związków romantycznych (zwrócenie się ku kojarzeniu małżeństw przez starszych członków rodzin) lub japońskie, futurystyczne *fusui* miłości (tworzenie par w celu zaspokajania wybranych, traktowanych rozłącznie aspektów bliskości: seksualnej, uczuciowej, opiekuńczej lub reprodukcyjnej). Podsumowując, trudno się zdecydować, czy jest zupełnie beznadziejnie, czy nie jest tak źle, wręcz przeciwnie – w epoce postromantyczności wreszcie się kobietom, mężczyznom i osobom wszystkich płci jakoś ułoży.

Nie tylko kluczenie między starym ładem a nieoznaczoną przyszłością związków buduje napięcie, tworzą je też stylistyczne kontrasty, na których rozpięta jest opowieść o końcu miłości, jaką znamy. Przeżywamy perypetie uczestniczek i uczestników współczesnych rynków uczuciowych na wesoło i na smutno; dystansujemy się od rozlicznych przewin miłości romantycznej, nazwanej „dyktatorką, która zakazuje dawania sobie wzajem luzu” (s. 254), ale jednocześnie rozczulamy się nad kruchością dzisiejszych związków-nie-związków i wzdychamy, że „trochę miłości żal” (s. 218). Niektóre przesłuchania w sprawie śmierci miłości przeprowadzone zostały delikatnie, z humorem i troską (jak fragmenty o ciężkich losach randkujących kobiet i mężczyzn, polaryzacji płci), inne mają formę

beznamiętnej rekonstrukcji przebiegu zdarzeń (jak historiografia praktyk doboru małżeńskiego na Zachodzie), jeszcze inne z pewną dozą cynizmu relacjonują komercjalizację intymności w późnym kapitalizmie. Rozstajemy się z instytucją miłości romantycznej oschle i bezdusznie (w metaforyce „rozstrojonej maszynarii”, „amputacji wyobraźni”, „uwładu pożądania”, „korodującego systemu” itp.), ale jednocześnie jest w tym rozstaniu coś melodramatycznego. Wiele jest w książce fraz (jak „miłość uparcie nie nadchodzi” lub „miłość pojawia się sama”) pisanych w języku romantycznym, który jest trochę jak łacina – po latach absolutnej dominacji wciąż ma swoje rozległe wpływy, choć stała się językiem martwym. Język romantyczny to język utartych schematów, obrazów i brzmień; niczego nowego już się w nim nie opowiada, ale nie sposób bez jego twórczej obróbki opisać, jak dziś wyglądają relacje damsko-męskie. Szlendak rozmiękcza ten skryzalizowany kod romantyczny socjologicznymi, ekonomicznymi, a nawet technicznymi dialektami, co pozostawia czytelniczki i czytelników z poczuciem, że nie do końca wiadomo, jak o miłości (można? wypada?) dziś mówić. Jeszcze po staremu, czy jakoś inaczej?

Miłość nie istnieje pokazuje nam współczesne praktyki miłosne w rozsypce (przynajmniej na razie), bez powrotu do minionego ładu miłosnego, ale też z niejasnym stosunkiem do mitu miłości romantycznej. Podchodzimy dziś do niego ze skrajnym nastawieniem, z emocją *love-hate*, pragniemy go wcielać, a jednocześnie nas odrzuca, bo czujemy, że to mit skompromitowany. Uważam, że w starciu z tym „bezformiem” współczesnej miłości mieszanie języków i prowadzenie niejednorodnej narracji to najbezpieczniejsza, a przy tym uczciwa strategia – jak w awangardowym koncepcie bezkształtności, bezformia (*l'informe*) Georges’a Bataille’a (2021: 112), który w estetyce nieoznaczoności widział potencjał wyłaniania się każdego kształtu, bez presji, by ów kształt się w ogóle ostatecznie wyłonił, a jak już, to by był podobny do czegoś, co znamy. Być może, jak pisze Szlendak, świat związków jest w okresie przejściowym i za jakiś czas nabierze nowych kształtów, mniej lub bardziej opresyjnych niż instytucja miłości romantycznej (temu poświęcona jest druga część książki *Nowe układanki*). A może miłość pozostanie awangardowa, bezforemna. W każdym razie wydaje się, że lepiej się wstrzymać z rozstrzyganiem, które słowa lepiej pasują do opisu niedookreślonych, współczesnych praktyk miłosnych.

Nad pierwszoplanową bohaterką książki – miłością romantyczną – nie będę się dłużej zatrzymywać, bo zgromadzone w książce akta sprawy są kompletne, opisane dogłębnie i trzeba się z nimi po prostu zapoznać. Chciałabym natomiast przyjrzeć się bliżej drugoplanowemu bohaterowi tej opowieści, którym według mnie jest tabu – bóstwo opiekuńcze miłości. Jego losy są co najmniej równie niefortunne jak losy miłości romantycznej; to swojego rodzaju *spin-off* historii o zepsutej miłości.

Tabu upada po raz pierwszy: seksualność

Tabu, mówiąc najprościej, jest zakazem zbliżania się do pewnych obszarów życia, mówienia o nich i patrzenia w ich stronę. To ważne urządzenie społeczne, które ma za zadanie zaciemnić wybrane fragmenty krajobrazu kulturowego, a przez to chronić normy, wartości i instytucje zapewniające ład

społeczny. Koncepcji tabu, rozumianego jako bronienie dostępu do pewnych treści zagrażających porządkowi, nie jest „po drodze” z imperatywem wzrostu świadomości i rozwoju refleksyjności jednostki w późnym kapitalizmie. Dlatego współczesna kultura nie tylko nie nakłada tabu na nowe formy życia intymnego (przeciwnie, odsłania je i udyskursawia do upadłego!), ale podejmuje rozmaite działania mające na celu zerwanie tabu tam, gdzie do niedawna jeszcze obowiązywało. Odtabuizowanie początkowo przemilczanych aspektów miłości romantycznej zniechęca ludzi do praktykowania zarówno całego pakietu miłosnego (namiętność–intymność–zaangażowanie), jak i poszczególnych części składowych romantycznego scenariusza związku. Przestajemy więc ekscytować się seksem, tracimy złudzenia, że ludzie mogą być w miłości równi, przestajemy wierzyć w sprawczość jednostki w polu relacji miłosnych. Skierowanie światła (mocnych jupiterów!) na seksualność, nierówności i władzę oraz podmiotowe sprawstwo w miłości spleta się z diagnozą, że związki zaczynają nudzić, gdy nie ma w nich już tajemnicy ani obietnicy.

Doświadczenie łamania tabu ma swój nieodparty urok, bo pozwala dotknąć zakazanego, przekraczać granice wstydu, uchylać rąbka tajemnicy. Jednak od rewolucji seksualnej ludzie w naszym kręgu kulturowym tak się w łamanie tabu „wkręcili”, że pozdejmowali zakazy kulturowe już niemal z całej sfery cielesności i seksualności. W konsekwencji coraz rzadziej doświadczamy tego, co ukryte i niewidoczne, a tabu postrzegamy przede wszystkim jako niebezpieczeństwo, ograniczenie i potencjalne zagrożenie dla jednostki. Pożądana jest natomiast transparentność w sferze cielesności i seksualności, do której liczne gremia (niekiedy jak najbardziej zasadnie!) nawołują w imię zapobiegania naruszeniom i/lub dostępności przyjemności. Powstał cały rynek odkrywania seksualności i ułatwiania dostępu do seksu, na którym ramię w ramię współdziałają twórcy rubryk o związkach w kolorowych czasopismach i na portalach internetowych, autorki poczytnych poradników w tematyce sex coachingu, wydawanych pod wspólnym szyldem „o seksie bez tabu”, producenci gadżetów erotycznych, influencerki dzielące się w mediach społecznościowych intymnymi wynurzeniami, a także nasi bliźsi i dalsi znajomi robiący to samo. Zamieszana w proceder seksualizacji sfery publicznej jest w zasadzie cała mainstreamowa kultura wizualna eksploatująca ciało, głównie kobiece, w celach sprzedażowych. Jednym z jej elementów są strony porno (o roli pornografii w rozdziale *Nowy nieład miłosny*) dostępne w zasadzie bez ograniczeń, w odróżnieniu od edukacji seksualnej w szkołach.

W kulturze striptizu (McNair, 2004) odkryte zostały ciało i intymność, a praktyki seksualne są coraz bardziej przejrzyste, „domówione” i dosłowne, hiperrealne (Baudrillard, 2005). Ze względu na przebodźcowanie nagością, łatwą dostępność seksu i jego zastępników, seks nie jest dziś już zbyt silną walutą ani pożądanym dobrem. Ze sfery sacrum przeszedł do profanum, zezwyczajniał, co jest istotną przyczyną zjawiska opisywanego w literaturze naukowej jako nuda w seksie lub znudzenie seksem (*sexual boredom*) (por. de Oliveira, Carvalho, Nobre, 2021). Znudzenie seksem przechodzi w brak zainteresowania miłością, romansowaniem, związkami. „Pożądanie nie wiedzie już do miłości” (s. 11), bo trudno w ogóle o pożądanie, gdy seksualność jest narzucająca się i nakazana, a nie zakazana i tajemnicza.

Dzisiejszy cyfrowy rynek seksualny w coraz większej mierze nie służy temu, żeby zaspokajać potrzeby i fantazje erotyczne, co w epoce romantycznej było ważnym impulsem do chodzenia na randki i wchodzenia w związki. Jest raczej po to, żeby móc się porozglądać, pokazać i zaznaczyć na nim swoją obecność, bo mieć życie seksualne to *must have* człowieka sukcesu. Jak mawia jeden z moich znajomych – *nomen omen* pozostający w stałym związku zapalony skrytotinderowicz – buszowanie po rynku seksualnym jest jak sobotnia wyprawa na rynek Lidla, napędzana smakowitymi reklamami i przywiązaniem do rytuału zakupowego. Nie ma konkretnego celu ani większego sensu, jest za to duży tłok.

Tabu upada po raz drugi: nierówności i władza

Demaskujemy dalej. Tym razem zaglądamy nie w cielesne powłoki miłości, ale pod powierzchnię nierówności systemowo wpisanych w instytucję miłości romantycznej. *Miłość nie istnieje* to książka, której celem jest nie tyle obnażenie relacji władzy wpisanych w mit miłości romantycznej, ile prześledzenie, w jaki sposób to się dokonało – jak zachodnie społeczeństwa sukcesywnie ujawniały ich istnienie. W pierwszej części książki (*Jak wygląda jednorożec*) Szlendak proponuje nam wielowątkowe przejście przez proces odsłaniania asymetrii władzy w relacjach romantycznych: od sygnalistek, które w powojennym apogeum epoki romantycznej przestrzegały przed pułapkami czyhającymi na kobiety poświęcające z miłości swój czas i zasoby dla budowania związku (por. np. de Beauvoir, 2017), przez feministyczne optymistki wierzące w ideał *peer marriage* – równościowego związku, będącego „korektą” tradycyjnych, hierarchicznych układów rodzinnych (Schwartz, 1994), po współczesne, wyemancypowane kobiety ery *me too*, świadome kosztów ekonomicznych, społecznych, emocjonalnych i wszelakich, jakie wiążą się z wchodzeniem w relacje intymne z mężczyznami. W końcu miłość romantyczna stanęła przed nami całkiem naga i okazało się, że już nie jest tak atrakcyjna, jak się wydawała, gdy była ubrana w tabu skrywające nierówny układ sił między płciami.

„Miłość to sprytne narzędzie do tuszowania patriarchalnych nierówności” (s. 44), ale kobiety, które kiedyś wpadały w pułapkę tych nierówności, dziś już nie dają się w nią tak łatwo zapędzić. Wydaje się, że rozwiązały „konflikt między autonomią jednostki a jej poświęceniem dla dobra związku” (s. 45) – na rzecz tej pierwszej. Młode pokolenie podważyło wizję świata, w której męskimi ambicjami i kobiecą pracą troski napędzany był kapitalizm. Nową normą, przynajmniej w klasie średniej, stało się partnerstwo, a wzorcem, do którego dążą kobiety, jest bezwarunkowa równość w związku; tej zaś nie da się osiągnąć w ramach instytucji małżeństwa czy stałego związku opartego na idei miłości romantycznej. Wiedza o tych generycznych nierównościach w miłości romantycznej, które kobietom przydelały rolę podrzędną i usługową, coraz częściej prowadzi współczesne dziewczyny do decyzji o porzuceniu planów związkowych. Wybierają one inne formy życia intymnego i towarzyskiego, które mniej wikłają i dają większą swobodę.

Podobnych wyborów, choć z innych powodów, dokonują „klasośredniowi” mężczyźni, którzy nie są co prawda obciążeni historycznym zepchnięciem na margines życia publicznego, ale za to właśnie

odkrywają przeznaczony dla nich nowy zestaw ról w związkach partnerskich. Ich sytuacja, jeśli oczywiście wejdą w związek i założą rodzinę (co robią coraz mniej chętnie, zob. rozdział *Heteropesymizm kobiet i męski los w miłości*), zbliża się dziś do sytuacji kobiet pracujących na dwóch etatach, łączących dom i karierę. Z jednej strony osiągają i zdobywają w sferze zawodowej, z drugiej praktykują zaangażowane rodzicielstwo i współdzielą emocjonalną odpowiedzialność za relacje partnerskie. To otwiera nowe fronty walki o równy podział obowiązków i symetryczne zaangażowanie uczuciowe w relacjach. Obie płcie widzą więc wyraźnie, że stałe związki – czy tradycyjne, czy partnerskie (jak zresztą wszystkie instytucje społeczne) – zawsze będą historią o władzy i nierównościach.

Naświetlenie tej kwestii w pewnym sensie zresetowało fabryczne ustawienia, na których budowane były relacje romantyczne: były one oparte na dystrybuowaniu zasobów jednostki między jej własne potrzeby a potrzeby związku, konieczne do utrzymania jego trwałości (konflikt autonomia jednostki a poświęcenie dla związku). Problem polegał na nierównym zaangażowaniu różnych rodzajów zasobów przez kobiety i mężczyzn. Obecnie „mamy w intymności kulturę »ja«, w której króluje konsumpcyjne pragnienie przyjemności i doznań” (s. 151), dlatego w nowych formach związków konflikt między autonomią a bliskością i zaangażowaniem traci na znaczeniu. Według mnie największe wyzwanie dotyczy dziś innego wyboru: ile jednostka jest gotowa i chętna zainwestować w relację, a ile chce i planuje oszczędzić w/n danym związku. Konflikt dotyczy tu jednak dysponowania własnymi zasobami, ale obydwie strategie (inwestowanie lub oszczędzanie) mają się jednostce zwrócić. Nie ma już mowy o poświęceniu dla związku, bo to rodzi zbyt duże ryzyko, że zasoby przepadną.

Tabu upada po raz trzeci: podmiotowe sprawstwo

Dochodzimy do punktu kulminacyjnego sagi o końcu miłości i zabezpieczających ją tabu. Zdekonspirowany został najważniejszy przyczółek miłości romantycznej, czyli wiara w sprawczość człowieka w procesie tworzenia związków intymnych. W centrum ideologii miłości romantycznej zawsze stała sprawczość jednostki i intencjonalność jej działań: „Mit miłości działa wyłącznie, jeśli wierzymy, że sami i w sposób niewymuszony dokonujemy wyboru obiektu kochania”, przypomina Szlendak (2025: 21). Dalej dowodzi on, że tego przekonania nie da się dłużej utrzymać w erze algorytmicznych niedopasowań, erotycznego automarketingu, optymalizacji praktyk randkowania i wszechobecnych dyskursów eksperckich odczarowujących miłość i mechanikę jej działania. Czytamy: „Świat sprawniej steruje nami, niżli my światem. Czy nam się to podoba, czy nie – również w sferze seksu, uczuć i związków” (s. 93). Współczesny człowiek, po zachłystnięciu się pozorną wolnością, jaką dają znajomości sieciowe, staje się coraz bardziej krytyczny wobec przemian technologicznych. Nie daje się już tak łatwo zwodzić. Widzi wyraźnie, że miłość ma charakter w przeważającej mierze społeczny (parujemy się z „odpowiednimi” osobami) i biologiczny (jest stymulowana przez hormony i chemię mózgu), ale też przygodny (taśmowe parowania z bliźniaczo podobnymi profilami skazują ludzi na randomowe w gruncie rzeczy wybory spośród tych podrzucanych im w aplikacjach randkowych).

W skrócie coraz powszechniejsza staje się wiedza, że różnice klasowe i stylowo-życiowe pozwalają spotkać się na polu uczuciowym tylko dopasowanym społecznie osobom, dalej logika algorytmów tasuje pulę tych osób i „wypluwa” przykładowych wybranków i wybranki, potem (jak/jeśli już dojdzie do spotkania) swoją doniosłą robotę wykonuje biologia, a następnie pałeczkę znów przejmuje społeczeństwo, które przeprowadza nas przez rytuały i „pakuje” w instytucje. Podmiotowe sprawstwo jest tu trochę figurantem; wygrywa to, co się ostatecznie zdarzy w wyniku impulsu ze strony ucieleśnionych emocji, to, co powinno się wydarzyć z perspektywy systemu społeczno-kulturowego i – obecnie – algorytmicznej logiki technokapitalizmu. Na wszystkich frontach podmiotowe sprawstwo przegrywa. Można zarzucać temu przekonaniu fatalizm, ale służy on tu jako przeciwwaga wobec parareligijnego kultu sprawczości jednostki w miłości, który dominował w erze romantycznej.

Przyznaję, że z przyzwyczajenia stoję po stronie słabszych, dlatego w moich badaniach miłości wybieram zwykle perspektywę podmiotowego sprawstwa. Szczególnie lubię się przyglądać wysiłkom ludzi, by to, co się im w miłości zdarza, co przypada im w biologiczno-kulturowych rozdaniach, jakoś refleksyjnie opracować, negocjować, przegadać (a czasem zagadać). Ludzie wykonują olbrzymią pracę emocjonalną (Hochschild, 2009) związaną z nawiązywaniem więzi, budowaniem związków, przechodzeniem przez kolejne ich fazy, w końcu – z rozplątywaniem więzi i kończeniem relacji miłosnych. To intelektualizowanie i racjonalizowanie przeżyć miłosnych, radzenie sobie z nimi, podejmowanie rozmaitych strategii prawie zawsze jednak ma charakter reaktywny – jest odpowiedzią na emocję, którą podsuwa fizjologia lub przeżywać nakazuje kultura – jest więc próbą refleksyjnego opracowania pojawiających się impulsów ciała bądź oddziałujących na jednostkę norm wyznaczających oczekiwania względem doświadczania miłości. Wychodzi na to, że w spektaklu o miłości podmiotowe sprawstwo ma przydzieloną wyrazistą, choć drugoplanową rolę, uzależnioną od poczynąń aktorów pierwszoplanowych: społecznych norm, podziałów klasowych, wzorców kulturowych, logiki kapitalizmu, schematów algorytmicznych, biologicznych impulsów, instynktów dążenia i unikania. Śledzenie losów upadku miłości romantycznej sprzęgnięte jest z odsłanianiem tej niewygodnej okoliczności, że domeną podmiotowego sprawstwa jest reagować, nie inicjować, mimo że w teoriach socjologicznych perspektywa podmiotowego sprawstwa jest wykorzystywana raczej do badania takich interakcji, w których jednostka coś wywołuje, konstruuje i sprawuje kontrolę, oraz do podkreślania jej twórczego wkładu w reprodukcję struktury i kultury.

Obwieszczenie porażki podmiotowej sprawczości w obrębie wyborów miłosnych powoduje, że ludzie zaczęli wątpić w wolność kształtowania własnych biografii miłosnych, a przez to nie są ani chętni, ani zdolni do realizowania romantycznych scenariuszy. To z kolei rodzi skrajne postawy – od całkowitej bierności, rezygnacji z wchodzenia w relacje miłosne, opuszczenia rynków seksualnych i matrymonialnych, po próby nadmiernej kontroli biegu życia intymnego, które przybierają wręcz karykaturalne formy. Skoro jednostka nie ma tak naprawdę wolności w miłości, to po co w ogóle kochać. Albo: skoro miłość wcale nie jest decyzją sprawczej jednostki, to zrobmy wszystko, żeby uczucia poddać jeszcze większej kontroli, a tę z kolei oddać w ręce wyższej instancji, na przykład algorytmicznemu bogowi z apek randkowych. Pierwsze powoduje odwieziowanie, alienację i samotność, drugie nadmierne usieciowienie, jeszcze większą przygodność parowania i frustrację (nie)sparowanych.

Jednorożec i inne stworzenia

Na pierwszy „rzut ucha” okładowe „miłość nie istnieje” brzmi smutno, pesymistycznie i bez serca (jak na porządną socjologiczną diagnozę przystało). Do tego jest to fraza kontrintuicyjna, no bo jak to. Przecież kobietom i mężczyznom wciąż zdarza się czuć coś do siebie nawzajem: fascynację, pożądanie, sympatię, bliskość, przywiązanie. Niektórzy nazywają to, co czują, miłością właśnie. Wciąż zdarza się spotkać ludzi w – rzekłabym – *unicorn mood* (skoro angielskie nazwy są w modzie, to tak nazwijmy towarzyszący zakochanym stan oszołomienia po odnalezieniu miłości). Ci ludzie na wieść o upadku mitu miłości romantycznej chwytają się mocno za ręce w odruchu obronnym (zaobserwowane wśród znajomych i par uczęszczających na debaty o miłości odbywające się na mieście przy okazji różnych wydarzeń), jakby socjologiczne wywody miały jakoś ich doświadczeniu zagrozić. Dlatego mantra o wyczerpaniu się projektu pod tytułem miłość romantyczna, powtarzana od pierwszej strony okładki do ostatniej, zamiast harmonizować czytelnicze przemyślenia i emocje, może je łatwo rozregulować. Wrażliwości wymaga zagospodarowanie dysonansu między zwykłym życiem i niezwykle miłymi uczuciami a chłodnymi, naukowymi analizami i syntezami intymności.

Makrosocjologiczne diagnozy Szlendaka, nawet jeśli czasami stoją w opozycji do codziennych doświadczeń osób z różnych społecznych „baniek”, dostarczają wyjaśnień jednostkowych trosk, z jakimi ludzie borykają się dziś na polu miłości i związków. Już na samym początku znajdujemy deklarację, że to nie jest książka o tym, iż ludzie nie potrafią już kochać, a raczej o tym, że w wyniku przemian społecznych nie mają wielu sposobności, by skutecznie miłość romantyczną rozumianą w bardzo konkretny sposób – jako maksymalistyczną, nadambitną ideę, która łączy „seks, namiętność, bliskość, intymność, przyjaźń i wsparcie [...] pod jednym parasolem” (s. 41). Taka wersja miłości jest porównana do jednorożca. Jednorożce istnieją tylko w bajkach, legendach i mitach. Jednak im bardziej systemowa agenda miłości romantycznej się nie broni, im bardziej osłabiają ją procesy odtabuizowania intymności, tym szersze pozostaje pole do dostrzeżenia, doceniania, a może i polubienia nielegitnie romantycznych praktyk miłosnych. Ta myśl nadaje według mnie książce łagodnie pogodną wymowę, właściwą z kolei pisarstwu naukowemu, które za cel stawia sobie dialog z szerszą publicznością i rozbudzanie w niej wyobraźni socjologicznej. To książka o tym, że w prawdziwym życiu, poza mitem i bajką, jednorożec może przypominać bardziej żrebaka: bez spiralnego rogu na czubku głowy, bez magicznych mocy. No więc jest raczej białym żrebakiem, trochę przypominającym jednorożca, też ładnym i niezwykłym, więc łatwo o pomyłkę. Albo nawet nie jest ów żreback maści białej, tylko szarej. W sumie to może nawet nie być żrebakiem, tylko na przykład osiołkiem. Jednak jeśli ostatecznie się okaże, że nie jest różowym jednorożcem ani nawet śnieżnobiałym żrebakiem, tylko szaroburym, bezforemnym osiołkiem, to co – czytelniczko, czytelniku – nie zachwycisz się i nie przygarniesz?

Bibliografia

- Bataille Georges (2021), *Szkice z pisma „Documents”*, przełożył Tomasz Swoboda, „Schulz/Forum”, nr 17–18, s. 111–120.
- Baudrillard Jean (2005), *O uwodzeniu*, przełożył Janusz Margański, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Beauvoir Simone de (2017), *Druga płeć*, przełożyły Gabriela Mycielska i Maria Leśniewska, Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.
- Hochschild Arlie R. (2009), *Zarządzanie emocjami. Komercjalizacja ludzkich uczuć*, przełożył Jacek Konieczny, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Illouz Eva (2016), *Dlaczego miłość rani. Studium z socjologii*, przełożył Michał Filipczuk, Warszawa: Wydawnictwo Krytyka Polityczna.
- Illouz Eva (2019), *The End of Love. A Sociology of Negative Relations*, New York: Oxford University Press.
- Kalinowska Katarzyna (2024), *O odkochiwaniu, sologamii i negatywnych wyborach w miłości*, „Res Publica Nova”, nr 1, s. 51–53.
- Kroemer Oktawia (2021), *Usługa czysto platoniczna. Jak z samotności robi się biznes*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Laurent-Mayard Aline (2025), *Postromantyczność. Jak uratować miłość*, przełożyła Juliette Solska, Warszawa: Wydawnictwo Krytyka Polityczna.
- McNair Brian (2004), *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, przełożyła Ewa Klekot, Warszawa: Wydawnictwo Muza.
- Oliveira Leonor de, Carvalho Joana, Nobre Pedro (2021), *A Systematic Review on Sexual Boredom*, „The Journal of Sexual Medicine”, vol. 18(3), s. 565–581, <https://doi.org/10.1016/j.jsxm.2020.12.019>
- Schwartz Pepper (1994), *Love between equals. How peer marriage really works*, New York: Free Press.
- Szlendak Tomasz (2002), *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szlendak Tomasz (2005), *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła kobiety i mężczyzn*, Warszawa: Wydawnictwo Jacek Santorski & Co.
- Szlendak Tomasz (2025), *Miłość nie istnieje. Związki, randki i życie solo w XXI wieku*, Kraków: Wydawnictwo Znak Literanova.

Cytowanie

Katarzyna Kalinowska (2026), *O tym, jak miłość romantyczna wypadła z „życiowego bingo” kobiet i mężczyzn. Recenzja książki pt. Miłość nie istnieje Tomasa Szlendaka*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. XXII, nr 1, s. 102–111, <https://doi.org/10.18778/1733-8069.22.1.06>